Ewa Stachniak: Caryca byłaby doskonałą celebrytką



Ewa Stachniak

Barbara Lekarczyk-Cisek: W powieści ”Cesarzowa nocy” powraca Pani do swej bohaterki – Katarzyny Wielkiej. W żadnej z wcześniejszych książek nie poświęciła Pani bohaterce tyle uwagi. Co sprawiło, że tak się stało tym razem?

Ewa Stachniak: Od początku chciałam spojrzeć na carycę Wszechrusi z dwóch diametralnie różnych punktów widzenia. Katarzyna Wielka była skomplikowaną postacią. Ta jedna z najpotężniejszych monarchiń wszechczasów, kobieta pełna pasji, nie bojąca się wyzwań, była też emigrantką, żoną, kochanką, matką, której odebrano dzieci, a także kochającą wnuki babką. Jako władczyni była reformatorką,

kolekcjonerką dzieł sztuki, genialnym strategiem i politykiem. Miała charyzmę, potrafiła zjednywać sobie przyjaciół i zapewniać polityczne poparcie.

Od początku zdecydowałam, że najpierw opowiem historię jej dojścia do władzy i że spojrzę na nią z zewnątrz oczami zaufanej zauszniczki i szpiega, a potem dopiero oddam Katarzynie głos i pozwolę, by opowiedziała swoją własną historię. Mogłam wprawdzie zmieścić wszystko w jednej książce, jak np. zrobiła to Sarah Waters w „Złodziejce", ale zdecydowałam się na dwie powieści, wprawdzie przystające do siebie, ale też odrębne, które można czytać niezależnie od siebie.

BLC: O ile w „Katarzynie Wielkiej" występowała bohaterka–narratorka imieniem Barbara, o tyle w "Cesarzowej nocy" narratorką jest sama Katarzyna. Jednocześnie wprowadza Pani precyzyjnie czas akcji, który jest zarazem bardzo rozciągliwy. Widzimy całe życie umierającego człowieka. Co daje taka perspektywa narracyjna?

ES: Daje możliwość pokazania historii Katarzyny w kontekście ostatnich dni i godzin jej życia, niespotykanego od wielu lat okresu, w którym absolutna władczyni straciła władzę nad wszystkim, nawet nad własnym ciałem. Nie jest już carycą, jest kobietą u progu śmierci, która wydobywa z zakamarków pamięci obrazy dawnych zdarzeń i obserwuje konsekwencje decyzji podjętych w młodości. Należą do nich np. toksyczne relacje z synem, które wkrótce zaowocują częściowym zniszczeniem jej idei Rosji. Nie może już nikim manipulować. Myśli o swoim życiu, wspomina – dla samej siebie. Wyrywkowo, podobnie jak i my pamiętamy naszą odległą przeszłość, i bardziej szczegółowo, gdy sięgamy pamięcią do wydarzeń ostatnich dni czy tygodni. Tak więc, kiedy Katarzyna wspomina intrygi pałacowe ostatniego w jej życiu lata, mamy okazję towarzyszyć jej w spotkaniach z wnukami, Faworytem, lekarzem, architektem, obserwować życie pałacu jej oczami …

Chciałam dotrzeć do Katarzyny, która przestaje już być carycą Rosji i zrozumieć, co mogło być dla niej wtedy najważniejsze.

BLC: Ukazuje Pani Katarzynę w pozytywnym świetle. Dzięki Pani nie rażą nas jej liczne romanse czy bezwzględna polityka ekspansji, także kosztem Polski. W Pani powieści caryca jest pracowita, inteligentna, otwarta na mądrych doradców. Redaguje nawet zasady moralne, które świadczą o jej humanistycznym zarządzaniu ludźmi. Jednocześnie zaś przedstawia Pani polskiego króla Stanisława

Poniatowskiego jako człowieka słabego i bez charakteru, kompletnie od Katarzyny zależnego…

ES: Piszę powieść historyczną, a więc opieram się na źródłach, z których wyłania się taki właśnie obraz moich bohaterów. Katarzyna była najlepszą władczynią w historii Rosji. Była kobietą oświeconą, a przy tym pragmatyczną, świadomą swoich uwarunkowań. Diderotowi powiedziała: „Czego nie jestem w stanie obalić, to osłabiam."

Uważała m.in., że zniesienie pańszczyzny może się udać jedynie po długiej kampanii, której podstawą będzie edukacja. Aby Rosją rządziły w przyszłości nowe elity – trzeba edukować nie tylko mężczyzn, ale też i kobiety, gdyż to one będą wychowywać potem swoje dzieci w duchu Oświecenia, według zasad XVIII-wiecznej wiedzy pedagogicznej. Tak też kształciła swoje wnuki. Od wczesnego dzieciństwa, od pierwszych zabaw. Nie pozwalała krępować ich działań, uczyła przez zabawę, zachęcała do pytań.

Natomiast z królem Stasiem miałam kłopoty. Muszę z góry zastrzec, że darzę go wielką sympatią. W „Katarzynie Wielkiej" miałam pole do popisu, aby dać temu wyraz, ponieważ przedstawiam go w okresie, gdy przybywa do Petersburga, jest młody, wrażliwy, mądry i zakochany. Pod koniec życia natomiast był już mężczyzną przegranym, pełnym goryczy, pozbawionym realnej oceny swojej sytuacji, a co za tym idzie – o wiele mniej pociągający. Z Grodna wysyłał do Katarzyny i jej dworzan setki listów z różnymi prośbami, częstokroć upokarzającymi dla siebie i nierealnymi. Powinien był przecież wiedzieć, że caryca Rosji nie może obalonemu i zdetronizowanemu królowi Polski pozwolić na wyjazd do Rzymu, gdzie jego obecność byłaby – za jego zgodą czy też bez niej – politycznie wykorzystana przeciwko niej. A prosił o to bezustannie. Był też od Katarzyny zależny finansowo, co – w moim odczuciu – pogłębiało tragizm jego sytuacji. Z jednej strony polityczne negocjacje, a z drugiej – finansowe sprawozdania i rachunki: tyle na służących, tyle na świece, tyle na wino i jedzenie.

BLC: Z jakich źródeł korzystała Pani, pisząc powieść?

ES: Zaczęłam od czytania wszystkiego, co wpadło mi w ręce: polskich i zachodnich biografii Katarzyny Wielkiej, podsumowań jej panowania, naukowych i

ogólnodostępnych artykułów dotyczących wszelkich aspektów jej życia, a także opisów śmierci, która nastąpiła w jej własnym łożu, po dwudniowej walce o życie po wylewie krwi do mózgu, który spowodował paraliż.

Opierałam się też na pamiętnikach i listach Katarzyny Wielkiej do Potiomkina, Barona Grimma, Woltera. Przeczytałam bardzo uważnie pamiętniki Poniatowskiego, pamiętniki i memoriały polityczne Adama Czartoryskiego, który przyjechał na carski dwór dwa lata przed śmiercią Katarzyny. Zapoznałam się także z pamiętnikami Niemcewicza, który był w tym czasie więźniem Katarzyny, osadzonym w twierdzy pietropawłowskiej. Korzystałam także z prozy pamiętnikarskiej podróżników i polityków: ambasadorów brytyjskich i francuskich oraz irlandzkich gości księżnej Daszkowej.

Pamiętniki i listy Katarzyny są w tym kontekście szczególnie ciekawe. Była świadoma, że to, o czym pisze, stanie się publiczną własnością, budowała swój wizerunek, sprzedawała swoją interpretację historii. Myślę, że gdyby żyła współcześnie, byłaby doskonałą celebrytką, taką, która się nie odsłania, lecz kreuje.

BLC: Powieść jest tak barwna i pełna szczegółów obyczajowych, że czytając ją, ma się nieodparte wrażenia, że człowiek staje się częścią tego świata.

ES: Bardzo mnie to cieszy! Przygotowując się do pisania, miesiącami gromadzę przeróżne materiały źródłowe. Konkretny, dobrze dobrany szczegół zawsze przewyższa ogólnikowe określenie. Kiedy zaczynam pisać, mam już sporo historycznych „ściągawek” – gotowych autentycznych spostrzeżeń, faktów, opisów np. wystroju wnętrz, obyczajów, strojów… nie zawsze dotyczących samej Katarzyny Wielkiej, ale możliwych w jej świecie. Kiedy czytam, jak fryzowano włosy w XVIII wieku na dworze francuskim, domyślam się, że tak samo czesano moją bohaterkę, bo francuska moda obowiązywała wówczas wszystkie eleganckie kobiety. Tu muszę też podkreślić, że sama Katarzyna w swoich pamiętnikach barwnie odmalowuje obyczajowość dworu: wizytę dentysty, po której miała na policzku sińce od palców przytrzymujących jej głowę, pożaru pałacu, po którym całą klatkę schodową zajęły ewakuujące się myszy i szczury.

BLC: Nad czym Pani obecnie pracuje? Kim jest Pani kolejna bohaterka?

ES: Zaczęłam już pisać kolejną powieść, tym razem zainspirowaną życiem Bronisławy Niżyńskiej. Była młodszą siostrą słynnego na cały świat tancerza – Wacława, fenomenalną tancerką i uznanym choreografem. Na etacie choreografa pracowała w zespole Baletów Rosyjskich Diagilewa. Niżyńscy byli Polakami, choć urodzili się i wychowali w Rosji, a tworzyli głównie na Zachodzie. Bronisława ponadto spędziła lata 1915-1921 w Kijowie, gdzie jej modernistyczny balet był częścią rewolucyjnej awangardy.

Intryguje mnie w niej jej pasja tworzenia, jej determinacja, by być przede wszystkim artystką. Myślę dużo o jej relacji z Wacławem, o pozycji młodszej siostry utalentowanego brata.

Materiałów mi nie brakuje. Bronisława od 1939 roku do wczesnych lat 70. mieszkała w Kalifornii i całe jej archiwum spoczywa w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie: 160 pudeł zawierających listy, pamiętniki, zdjęcia, programy teatralne, plakaty, wycinki prasowe itd. Spędziłam w Waszyngtonie sporo czasu, notując jak najwięcej szczegółów. Pozwolą mi one na oddanie jej świata, choć i tym razem nie piszę biografii, lecz powieść.

http://kulturaonline.pl/